

wineły się jakieś czynniki warunkujące ten proces, lecz dlatego, że koła monopolistyczne forsowały integrację w rolnictwie i zaczęły ją urzeczywistniać. Oznacza to, że bodźce, które pobudzały włączenie rolnictwa do procesu integracji, oddziaływały w tym okresie poza tą dziedziną gospodarki. W samym rolnictwie nie występowały bowiem jeszcze wtedy obiektywne warunki dla utworzenia jednolitego rynku na produkty rolne, dla jednolitej polityki rolnej w dziedzinie cen, ceł i produkcji — jak to miało miejsce w przemyśle.

Po krótkim omówieniu celów polityki integracyjnej w rolnictwie EWG autorka przechodzi do najbardziej istotnych problemów, tzn. do pokazania przebiegu samego, pełnego sprzeczności, procesu integracji. Omawia kolejno rozwój sił produkcyjnych, przyczyny szybszego wzrostu ogólnych kosztów produkcji rolnej od samej produkcji rolnej w EWG, kształtowanie się cen i dochodów, koncentrację w rolnictwie itd. Zagadnienie rynków dla poszczególnych produktów, ich wymiana między krajami członkowskimi Wspólnoty, ujawniające się na tym tle sprzeczności interesów poszczególnych krajów członkowskich oraz skomplikowany mechanizm, który doprowadzić ma do ujednoczenia rynków na poszczególne produkty rolne w EWG — to ostatnie z poruszonych w tej części pracy problemów. Cała analiza ilustrowana jest bogatym materiałem statystycznym ze źródeł FAO (Organizacja do Spraw Wyżywienia i Rolnictwa), OECD (Organizacja dla Ekonomicznej Współpracy i Rozwoju) i oficjalnych publikacji EWG.

Oceniając omówioną wyżej książkę jako całość należy stwierdzić, że ta dojrzała analiza niektórych problemów integracji gospodarczej w świecie kapitalistycznym przeprowadzona z marksistowskiego punktu widzenia dowodzi, że ekonomiści czechosłowaccy mogą się poszczycić poważnym dorobkiem w tym zakresie. Nie bez znaczenia wydaje się tu być wspomniana wyżej forma pracy w zespołach badawczych. Należy więc zwrócić większą uwagę na publikacje z zakresu integracji gospodarczej, które ukazują się lub ukażą w najbliższym czasie w Czechosłowacji. Książka *Problèmy ekonomickè integrace* w pełni to uzasadnia.

Ryszard Ławniczak

ERWIN HÄUSLER: *Jedem sein Eigentum. Vermögensbildung in der modernen Gesellschaft*. Seewald Verlag, Stuttgart 1965, 199 ss.

Autor, poseł do *Bundestagu* z ramienia CDU, jest znanym rzecznikiem koncepcji upowszechnienia własności, zawartej w programie ideowym CDU. Był współinicjatorem i współtwórcą szeregu aktów prawnych służących bezpośrednio lub pośrednio wprowadzeniu w życie tych koncepcji. „Akcje ludowe”, socjalna reprzywatyżacja przedsiębiorstw państwowych, a w końcu ustawa o „tworzeniu majątku” (*Vermögensbildungsgesetz* z 5 V 1965), tzw. 312 DM-Gesetz, zawdzięczają w dużej mierze jemu swoje powstanie.

U podstaw tych koncepcji leży chęć znalezienia tzw. trzeciej drogi, tj. drogi, która nie będąc ani kapitalizmem w jego współczesnych formach, ani socjalizmem, doprowadziłaby do wyrównania różnicy, dzielącej społeczeństwo zachodnioniemieckie na dwie antagonistyczne klasy. Drogi tej dopatruje się Häusler, zgodnie z doktryną socjalną chrześcijaństwa, w upowszechnieniu środków produkcji, nawiązując do dawnych ustrojów społeczno-gospodarczych, gdzie środki produkcji były własnością osób posługujących się nimi. W nowoczesnej gospodarce, wymagającej ogromnych kapitałów i wielkich zespołów ludzkich, efekty podobne do wzorcowych, tj. większa

wolność, samodzielność i pewność społeczna dla pracobiorców oraz sprawiedliwszy podział dochodu społecznego mogłoby dać włączenie pracobiorców w posiadanie kapitału produkcyjnego. Celem zatem akcji upowszechnienia własności miałyby być zapewnienie każdemu z pracowników najemnych udziału w kapitale produkcyjnym w kwocie odpowiadającej przeciętnej wartości nakładu kapitałowego na jedno miejsce pracy, tj. obecnie w NRD około 15 tys. DM. By nie naruszyć jednak istniejącego porządku gospodarczo-społecznego, gromadzenie kapitału w rękach pracowników najemnych powinno — zdaniem Häuslera — ograniczyć się do indywidualnego partycypowania tylko w przyroście majątku gospodarki narodowej i do sukcesywnego przejmowania udziałów w przedsiębiorstwach reprivatyzowanych. „Własne miejsce pracy — pisze Häusler — czyni zbędnym socjalizm. Jego właściciel bowiem otrzymuje optymalną część z gospodarki: płacę plus dochód z kapitału z własnego miejsca pracy” (s. 137).

Najważniejszym środkiem prowadzącym do tego celu miałyby być wspomniana wyżej ustawa o tworzeniu majątku w rękach pracowników najemnych przewidująca znaczne ulgi podatkowe i inne dla pracodawców, którzy na podstawie umów taryfowych (czyli układów zbiorowych pracy między związkami zawodowymi i pracodawcami) lub innych wypłacają pracownikom kwoty zasadniczo nie wyższe niż 312 DM rocznie z przeznaczeniem na lokaty kapitałowe z ograniczoną swobodą dysponowania nimi. Lokatą najkorzystniejszą ze względów ogólnogospodarczych są — zdaniem Häuslera — udziały spółki inwestycyjnej (*Investmentfond*), gdyż fundusze wydane przez przedsiębiorstwa na tzw. płace inwestycyjne znajdują się za pośrednictwem rynku kapitałowego z powrotem do ich dyspozycji.

W projektach dalszego rozwoju systemu upowszechnionej własności środków produkcji postuluje Häusler dokredytowanie z funduszy publicznych kapitałowych lokat pracowniczych do pełnej wartości miejsca pracy, stworzenie Izb Pracowniczych, rozbudowę uprawnień pracowników w zarządzaniu przedsiębiorstwem, reformy prawa akcyjnego dla zabezpieczenia interesów małych akcjonariuszy itp. Wszystko to miałyby służyć szybszemu włączeniu pracowników w nową strukturę kapitału zaangażowanego w gospodarce kraju.

Znaczną część swojej książki poświęcił Häusler polemice z faktycznymi i możliwymi zarzutami stawianymi jego koncepcjom upowszechnienia własności. Szczególnie ostro zaatakował DGB (*Deutscher Gewerkschaftsbund*), który odrzucając przez wiele lat koncepcję „płacy inwestycyjnej”, jako nie mieszczącą się w jego zasadach polityki płac, pozbawił pracobiorców możliwości nabycia w ciągu lat 1950—60 majątku wartości (jak obliczył) 30 do 50 mld DM.

Trudno byłoby ocenić dzisiaj skuteczność polityki upowszechniania własności. Stwierdzić można jedynie, że pierwsza „ustawa o 312 DM” z 1961 r. dała po trzech latach działania 130 mln DM kapitału zgromadzonego w rękach pracobiorców, co nie ma istotnego znaczenia wobec przyrostu wartości kapitału produkcyjnego w tym okresie o co najmniej 60 mld DM. Druga ustawa, dająca obu partnerom większe korzyści niż pierwsza, działa jeszcze, zbyt krótko, by jej efekty gospodarcze i społeczne mogły być widoczne.

Książka napisana została z pozycji ideowych obrony kapitalizmu. Obsesyjne przekonanie, że tylko bezpośrednie posiadanie kapitału zapewni może indywidualny dobrobyt, wolność i poczucie bezpieczeństwa socjalnego dominuje w rozważaniach autora. Przyznaje on wprawdzie, że „od r. 1917 Wschód (...) ze swoim ustrojem gospodarczym odrzucającym własność prywatną prawie bez przerwy (...) pod względem polityki społecznej kroczy stale ku Zachodowi” (138), lecz równocześnie stwierdza autorytatywnie, że „osobista własność kapitału jest lepsza od socjalizmu” (134) nie podejmując próby uzasadnienia wyższości systemu własności prywatnej nad systemem społecznej własności środków produkcji.

Nie jest tu miejsce na dyskusję na ten temat, lecz jeżeli nawet pominiemy

różnice ideologiczne to wydaje nam się, że wolność i pewność społeczną można znacznie skuteczniej zapewnić innymi środkami, niż te, które proponuje autor, nie naruszając podstaw ustrojowych społeczeństwa kapitalistycznego np. przez rozbudowę ubezpieczeń społecznych, przez odpowiednią politykę gospodarczą zapewniającą pełne zatrudnienie i postęp gospodarczy, rozszerzenie kontroli społecznej przedsiębiorstw (*Mitbestimmungsrecht*) itp.

Tadeusz Krajczycki

JANUSZ SYMONIDES: *Kontrola Międzynarodowa*. Towarzystwo Naukowe w Toruniu 1964 r. *Studia Iuridica*, t. V, zes. 2, 184 ss.

Praca Janusza Symonidesa jest pierwszą w języku polskim monografią na temat kontroli międzynarodowej, pojętej (według definicji autora) jako wynikające z umów międzynarodowych działanie organów międzynarodowych, mające na celu stwierdzenie, czy postępowanie podmiotów prawa międzynarodowego zgodne jest z przyjętym przez nie zobowiązaniem. Praca jest tym cenniejsza, że literatura przedmiotu w obcych językach jest jeszcze dość uboga (wymieńmy przede wszystkim już przestarzałą książkę Kaasika z 1933 r. oraz rozprawkę Hahna z 1958 r.).

Książka omawia zasadniczy problem znany od wieków w mniej skomplikowanej formie w dziedzinie stosunków między państwami. Cóż znaczy sama umowa międzynarodowa, skoro jej klauzule nie są wykonywane i skoro jedna ze stron nie ma nawet możliwości przekonania się, czy warunki umowy zostały dopełnione przez kontrahenta? Problem ten ilustruje dobrze przykład Kanału Sueskiego: sygnatariusze konwencji z 1888 r. uprawnieni byli do kontroli doraźnej, inaczej „wolność żeglugi na Kanale będzie pustym słowem” (s. 36). Autor podaje przy tym szereg przykładów niewykonywania kontroli, mimo że komisje kontrolne zostały przewidziane (ss. 35—36). Praca zawęża zakres badań do kontroli politycznej oraz, co stanowi *novum* w naszej literaturze, precyzuje pojęcie wzorca kontroli międzynarodowej.

W części historycznej autor omawia kolejne fazy rozwoju form kontroli międzynarodowej. Stwierdza m. in., że w wieku XIX i na początku XX nie miała ona struktury instytucjonalnej, chociaż tendencja do wprowadzenia jej była powszechna. W okresie międzywojennym kontrola międzynarodowa nabrała już cech instytucji, działającej głównie w ramach Ligi Narodów i Międzynarodowej Organizacji Pracy. Okres trzeci, współczesny, znamionuje dalszy rozwój kontroli przede wszystkim w łonie organizacji międzynarodowych, z ONZ na czele. Autor wymienia przy tym dokonywane próby unormowania kontroli w organach wspólnot europejskich (ss. 47—50, 66, 110 i 147). Wspomina (s. 56) o uniknięciu „powtórzenia niektórych błędów Ligi Narodów”, nie precyzuje jednak bliżej, o jakie to błędy chodzi.

Na tle związanych z tematem rozważań autor zgadza się (ss. 57—58) z tezą prof. Berezowskiego, że ugruntowane w Karcie zasady równości suwerennej i kompetencji własnej państwa — nie mogą mieć znaczenia przejściowego. Zdaniem naszym słusznym jest pogląd, że gdyby przyszły rozwój miał pójść w kierunku zanikania tych zasad i zastępowania zasadą integracji, to wówczas byłoby rzeczą wątpliwą czy to przyszłe prawo byłoby prawem międzynarodowym. Gdy mowa o problemie ewentualnego samounicestwienia prawa międzynarodowego, można powołać się na słowa Duguity, który powiedział kiedyś: